

L. Ciechanowiecka

Sztuka i sztęście

Rozmowa z art. malarką Ireną Pokrzywnicką

Paryżanka powiada — mod-
ne jest to, co ja noszę. Warsza-
wianka zapytuje z trwogą: Czy
aby to jest noszone? Chodzi jej
tylko o to, by upodobnić się do
wszystkich. Tamtej zależy na tem,
by stworzyć własny genre.

Artystka malarka, Pokrzywnic-
ka, patrzy na jedne i drugie z wła-
snego Parnasu, patrzy z życzli-
wym uśmiechem, niepozawio-
nym szczyty ironji, bo jej malar-
skie oczy nienawidzą wszystkiego,
co traci konwenans i seryjność.
Mogłaby stworzyć „ar-
maję zbawienia”, która zajęłaby się
nawracaniem kobiet na religię
piękna. Bo Pokrzywnicka ma swo-
je oryginalne credo artystyczne,
które dałoby się streścić w jed-
nym zdaniu: Najsłodszy kop-
eluszek może być piękny, najbar-
dziej ponure mieszkanie może być
przyjemne. Tylko nauczyć się
patrzeć i widzieć piękno, które
ukrywane pod „korcem”, a które
tkwi: w nas samych i w tem
wszystkiem, co nas otacza.

Gdyby Pokrzywnicka była mi-
nistrem kultu piękności, dokona-
łaby bezkrwawej rewolucji. Zre-
wolucjonizowałaby modę ubiera-
nia się i mieszkania, i zarazby się
okazało, że co druga warszawian-
ka jest ósmym cudem świata, że
każde warszawskie mieszkanie, z
widokiem na podwórko i ciem-
nym, jak sumienie lichwiarza, „sto-
łowym”, może zamienić się w przy-
bytek z bajki. Przykładem może
służyć jej własne mieszkanie.

Na szczycie banalnej kamieni-
cy, w ponurym wąwozie Marszał-
kowskiej, będącej syntezą wsze-
lkiej brzydoty, na którejś tam
piętrze stworzyła sobie uroczą
pustelnię, w której żyje się, jak
w poetycznej stratosferze. Pierw-
sze wrażenie — komnata gotyc-
kiego zamczyska, niebotycznie wy-
soka i przestrzenna. Lekki zapach
kadzidła — w zielonkawej poświa-
cie antyczne meble żyją w zgo-
dzie z lekkimi nowoczesnymi
sprzętami. Brzuchata, czarna
gdańska szafa nie gniewa się na
zabawnego intruza — niski kwa-
dratowy stolik z chińskiej laki,
dźwigający ogromną pomarańczo-
wą lampę, podobną do kwadrato-
wego księżycy. Ciężkie barokowe
lustra w złotych ramach patrzą
tępy wzrokiem (mają bielmo na
oczach) na lotne, mieniające się mo-

tylami barwami damy, uwieszone
w otoku srebrnych ram (pinxit
Pokrzywnicka). Na ścianach lśnią
się złociste ornaty, zasłony, po-
czerniałe od starości ikony i ży-
we w kolorystyce porcela-
ny. Czarny, żelazny piecyk w sty-
lu Landru. Na tajemniczym biur-
ku, pełnym skrytek i szuflad ma-
skowanych lusterkami, króluje
relikwiarz, w kształcie trumienki.
W takim relikwiarzu lekkomyślnie
markizy przechowywały serca ko-
chanków. Wśród kolorowych ima-
ginacyjnych portretów dam —
podobna mussetowskiego pra-
dziadka i kilku sarmackich anto-
natów. W drugiej komnacie, to-
nącej w liljowym mroku, połysku
ją machonie, mętne, srebrne taf-
le starych luster...

Dziwna jest ta Warszawa. Skar-
zą się snoby, że nie ma w niej
nic ciekawego, a tu wystarczy tro-
chę poszperać, aby znaleźć w naj-
banalniejszej kamienicy fantasty-
cznie piękną pustelnię, w której
nawet... straszy. Ale zuchwał
malarka kpi sobie ze strachów.
Może nocną porą relikwiarzyk
spowiada się gdańskiej szafie i
nowemu stolikowi, co jeszcze nie
ma wspomnień...

— Stylowe meble mają swoją
historję — powiada Pokrzywnic-
ka — na tem polega ich urok. Po-
budzają do marzenia. Mieszkanie
zapełnione tylko nowoczesnymi
sprzętami jest bezduszne. Należy
kojarzyć antyki z modernizmem.
To się da zrobić, to nawet daje
doskonałe rezultaty.

Odwiedziłam Pokrzywnicką, bo
mnie zaciękały pomysły kostju-
mów, jakie wykonała dla panto-
miny „Sincbrody”. Okazuje się,
że obecnie powstaje w Warszawie
jakby szkoła ubierania się, gdzie
się będzie stwarzać polską modę,
opartą, oczywiście, na kanonach
zachodnich, jako że Paryż (niech
mówią, co chcą), zostanie zawsze
szkołą dobrego smaku i prawdzi-
wej elegancji. Malarka portrecist-
ka nie uważa sobie za ujmę rysować
modeli sukien, albo obmyślać
mieszkania. Sztuka powinna jed-
nak „schodzić między ludzi”. U-
czenie Krzyżanowskiego prze-
dzierżnęła się tedy w nadwor-
ną rysowniczkę firmy Lanvin w
Paryżu, co nie przeszkadza, że
jest portrecistką. A może właśnie
dlatego — bo, studiując kobiety,

chciałaby ją przekonać, że może
być piękna nie tylko na płótnie,
ale i w życiu codziennem.

— Trudno określić dlaczego
portret daje atmosferę opowieści
na temat danej osoby — powiada
p. Pokrzywnicka — ale tak jest.
Portret pobudza imaginację, każe
się domyślać tego, co tkwi pod
powłoką cielesną w duszy czło-
wieka.

Patrzę na obraz, zaczęły na
ształdce — wyrafinowana wężo-
giętka pani, znana mi z widzenia,

wicie uroczą kobietę, że się byle
rzeźnik zaczyna orjentować w fo-
togenicznych kobietach. Marlana
Dietrich byłaby gruzliczną berliń-
ską Gretchen, pospolitą pończo-
szarką czy midinetką, gdyby nie
odnalazła swego typu. Greta Gar-
bo jest właściwie brzydka, ma sz-
rokie usta, zgarbione plecy, dłu-
gie ręce, a jednak...

— Patrzę na ludzi tak, jakbym
czytała interesującą książkę —
mówi Pokrzywnicka. — W każ-
dym człowieku jest to coś, co go

mojem zdaniem znajduje się
ono w fazie eksperymental-
nej. Jest raczej przygotowywa-
niem do nowej formy w Sztuce.
Wzmoczone tempo życia i walki o
byt, zmusza do rozdrabniania jej
na monetę dostępną dla ogółu.
Dlatego dzisiaj tak mało jest
dzieł monumentalnych. Praca
współczesnych artystów ma wyso-
ki poziom, ale małe — zamierze-
nia. Żyje się jeszcze ze skrom-
nym hasłem, „aby na dziś”. Two-
rzy się raczej „stylik epoki”, a nie
STYL.

— Zato w polityce...

— Ach! Polityka!... Nie znoś-
jej, bo zbyt bliska wojny. Gdyby
zamiast gazów trujących wynale-
ziono gaz ogólnego braterstwa, a
na miejsce każdej armaty wyra-
stało drzewo brzoskwińowe — to
owszem, polityka byłaby szczę-
ściem narodów.

— Ale zato sztuka dekoracyjna
świeci triumfy. Niech się naprzy-
kład kobiety nauczą być takie
ładne, jak te damy z pani imagi-
nacyjnych portretów — wtedy bę-
dzie znacznie więcej szczęśliwych
kobiet.

— Spewnością, że elegancja,
estetyczny sposób ubierania się
jest jednym z warunków szczę-
ścia. Moda nie jest to blaha rzecz.
To nie jest tylko sprawa krawców
i szwaczek, ale poważne artystycz-
no - ekonomiczne zagadnienie. Po-
mijając to, iż w dobie kryzysu
znakomitym środkiem na brak go-
tówki, gnębiący malarzy, jest za-
pragnienie się do rydwanu sztu-
ki dekoracyjnej, ale przecież cho-
dzi również o to, by piękno prze-
stało być artykułem zbytku i za-
częło być codzienną potrzebą. W
pięknie otoczeniu myśli się...
piękniej, kobieta świadoma swej
urody ma więcej szans, niż zga-
szona, zrezygnowana „brzydula-
ka”, której się zdaje, że się nie z
niej nic da zrobić.

— Zaraz — zaraz — pani taka
niezależna, odważna, trochę na-
wet wojownicza — musi mi coś po-
wiedzieć, o emancypacji kobiet.

Rudowłosa dama zapala papie-
rosa i zwinawszy się kocim ru-
chem na niskim łóżeczku odpo-
wiada parsknięciem śmiechem.
Patrzę na nią zdziwiona.
— Feminizm? Wyzwolenie kobie-
ty? Walka o byt dla siebie i
dziecka? Nie — to nie jest szczę-
ście, to jest tylko smutna koniecz-
ność dnia dzisiejszego, idąca
wbrew naturze kobiety.

— Kobieta nigdy nie dorówna
mężczyźnie w jego logicznej pro-
stocie i celowości, a w walce o
byt zatracą największy dar — in-
tuicję miłości, to jest to, co łączy
mężczyznę za pośrednictwem ko-
biety z wiecznością. Wyzwolenie
kobiety? Nie — szczerze mówiąc
— to mi zgola nie odpowiada.

— Kobieta nigdy nie dorówna
mężczyźnie w jego logicznej pro-
stocie i celowości, a w walce o
byt zatracą największy dar — in-
tuicję miłości, to jest to, co łączy
mężczyznę za pośrednictwem ko-
biety z wiecznością. Wyzwolenie
kobiety? Nie — szczerze mówiąc
— to mi zgola nie odpowiada.

— Kobieta nigdy nie dorówna
mężczyźnie w jego logicznej pro-
stocie i celowości, a w walce o
byt zatracą największy dar — in-
tuicję miłości, to jest to, co łączy
mężczyznę za pośrednictwem ko-
biety z wiecznością. Wyzwolenie
kobiety? Nie — szczerze mówiąc
— to mi zgola nie odpowiada.

— Kobieta nigdy nie dorówna
mężczyźnie w jego logicznej pro-
stocie i celowości, a w walce o
byt zatracą największy dar — in-
tuicję miłości, to jest to, co łączy
mężczyznę za pośrednictwem ko-
biety z wiecznością. Wyzwolenie
kobiety? Nie — szczerze mówiąc
— to mi zgola nie odpowiada.

— Kobieta nigdy nie dorówna
mężczyźnie w jego logicznej pro-
stocie i celowości, a w walce o
byt zatracą największy dar — in-
tuicję miłości, to jest to, co łączy
mężczyznę za pośrednictwem ko-
biety z wiecznością. Wyzwolenie
kobiety? Nie — szczerze mówiąc
— to mi zgola nie odpowiada.

— Kobieta nigdy nie dorówna
mężczyźnie w jego logicznej pro-
stocie i celowości, a w walce o
byt zatracą największy dar — in-
tuicję miłości, to jest to, co łączy
mężczyznę za pośrednictwem ko-
biety z wiecznością. Wyzwolenie
kobiety? Nie — szczerze mówiąc
— to mi zgola nie odpowiada.

— Kobieta nigdy nie dorówna
mężczyźnie w jego logicznej pro-
stocie i celowości, a w walce o
byt zatracą największy dar — in-
tuicję miłości, to jest to, co łączy
mężczyznę za pośrednictwem ko-
biety z wiecznością. Wyzwolenie
kobiety? Nie — szczerze mówiąc
— to mi zgola nie odpowiada.

— Kobieta nigdy nie dorówna
mężczyźnie w jego logicznej pro-
stocie i celowości, a w walce o
byt zatracą największy dar — in-
tuicję miłości, to jest to, co łączy
mężczyznę za pośrednictwem ko-
biety z wiecznością. Wyzwolenie
kobiety? Nie — szczerze mówiąc
— to mi zgola nie odpowiada.

— Kobieta nigdy nie dorówna
mężczyźnie w jego logicznej pro-
stocie i celowości, a w walce o
byt zatracą największy dar — in-
tuicję miłości, to jest to, co łączy
mężczyznę za pośrednictwem ko-
biety z wiecznością. Wyzwolenie
kobiety? Nie — szczerze mówiąc
— to mi zgola nie odpowiada.

— Kobieta nigdy nie dorówna
mężczyźnie w jego logicznej pro-
stocie i celowości, a w walce o
byt zatracą największy dar — in-
tuicję miłości, to jest to, co łączy
mężczyznę za pośrednictwem ko-
biety z wiecznością. Wyzwolenie
kobiety? Nie — szczerze mówiąc
— to mi zgola nie odpowiada.



Autoportret Ireny Pokrzywnickiej

nabrała szczególnego wyrazu,
jest niepokojąca, nieco wysubli-
mowana.

— Ona jest tutaj taka, jaka po-
winna być — powiada, śmiejąc
się rudowłosa malarka. Na jej
bladej twarzy błąka się dowcipny
uśmiech. Kogo to mi ona przypo-
mina z tym prowokacyjnym pro-
filem i nieco zmrużonymi oczami
— aha — młoda Yvette Guilbert
— zdawałoby się, że się przyglą-
da życiu i ludziom z zaciękwie-
niem, niepozawionem ironji. Jest
niesłychanie czujna i bystra. Zaj-
mują ją nie tylko skojarzenia
barw, ale także gra światła i cie-
ni w duszach.

Każda kobieta, jej zdaniem, mo-
że być i powinna być interesują-
ca. Każda kobieta, nawet taka,
którą najdroższe przyjaciółki na-
zywają kochaną brzydulką, albo
i gorszymi słowami — może przy
dobrych chęciach odnaleźć swój
typ i podobać się narówni z tam-
tymi, które dostały od losu rysy
kamei greckiej. Dzisiaj nie pięk-
ność klasyczna, ale genwe, linja
estetyczna, całość i wyraz — są
cenione. Ludzie się zrobili wyma-
gający. Już im nie wystarcza kla-
syczny profil, o ile reszta jest
bezkształtna, a nogi barokowe.
Kino ukazało nam takie niesamo-

odróżnia od drugiego i co jest
jego — urodą. Naogół ludzie są
znacznie ciekawsi, niż ich opinia
(wytworzona przez znajomych i
przyjaciół). Portret zresztą, poza
podobieństwem i wyrazem, musi
mieć wartości dekoracyjne. Po-
winien stanowić harmonijną pla-
mę we wnętrzu pokoju. Dziś już
i u nas sztuka dekorowania
wnętrz znajduje coraz szersze za-
stosowanie. Dotychczas urząda-
łam mieszkania tylko dla cudzo-
ziemców, są oni bowiem przyzw-
yczajeni do tego, że zagranicą nie
bez malarza nie poczynają w
swoim domu. Obecnie zgłaszają
się już i rodacy z prośbą o radę,
na temat koloru ścian, zasłon, do-
boru mebli itd. Na Zachodzie za-
równo jednopokojowe mieszkanie,
jak i luksusowe wille urządza-
ne są pod kierunkiem specjalistów
malarzy, którzy nie wahają się
schodzić z Parnasu, by uczyć lu-
dzi. Ba — nawet zamawia się
portrety zharmonizowane z wne-
trzem. Powoli wyzwalamy się z
brzydoty, która zaciążyła nad
światem w końcu ubiegłego stu-
lecia. Trzeba, wreszcie się u-
wolnić od naleciałości berlińskiej
secesji i rodzimej dulszczyzny.

— A jak się pani wogóle zapa-
truje na sztukę nowoczesną?
— Jeśli chodzi o malarstwo, to



„LATO“

Projekt dekoracyjny Ireny Pokrzywnickiej.

Już na wyczerpaniu Stanisława Piaseckiego Prosto z mostu

Zbiór szkiców literackich, podzielony na trzy części: „Dzisie-
szność literacka”, „Pion” i „Walki”. Tytuły poszczególnych rozdzia-
łów: Narodziny nowego stylu. — Wielka krzywda. — Tak się mó-
wi, ale tak się nie pisze. — O roku ów. — Mocny człowiek. — Te-
raźniejszość w historii. — Epopeja rodziny Niechciców. — O „Za-
drości i medycynie”. — Ikkos i Sotion. — Goetel o Indjach. — Po-
wrót do rzeczywistości. — Bonzownictwo. — Poezja marki: Staff.
— Mecenas Skiński. — Żuzie maszerują. — Szpila w Zielony Ba-
lonik. — Nowy wspaniały świat. — Wiemy, że nie nie wiemy. — Od
Acharda do... Hitlera. — Od uniwersalizmu do imperjalizmu. — Na
chłopski rozum. — Dziadowanie. — Dolej uczo-yje. — Bój o Sty-
ków. — Inflacja książki. — Tajemnica śmierci Mickiewicza. — Sen-
sacja trucieleńska. — Ochotnik Levy. — Martwa nagroda. — Spra-
wy przyziemne.

Cena zł. 3.—

Nakład „Roju“



„JESIEŃ“

Projekt dekoracyjny Ireny Pokrzywnickiej.